TYGODNIK
ROLNICZO-TECHNOLOGICZNY.

ROK DRUGI. KWARTAŁ 1szy.

»ORA ET LABORA.« »MEDIUM TENUERE BEATI.«

Pisma tego w każdy Piątek wychodzić będzie arkusz. — Przedpłata wynosi półrocznie: w *Warszawie* złp. 12, na *prowincyi* złp. 15.—Prenumerować zaś można: w *Warszawie* w Księgarniach: P. Sennewalda, P. E Glücksberga, P. J. Glücksberga, P. Dmochowskiego, P. Szteblera, w Biurze Inform., w Biurze Zleceń, w drukarni Piasta, w Składzie P. Filipa Ciechanowskiego przy Podwalu. *Na prowincyi:* na wszystkich Urzędach i Stacyjach Pocztowych; w Kaliszu u P. Jähnisza



Ner 5.

PIĄTEK Dnia 29 Stycznia 1836.

KORRESPONDENCYJA.

WIELMOŻNY REDAKTORZE TYGODNIKA ROLNICZO-TECHNOLOGICZNEGO!

Tak liczne są odnogi przemysłu rolniczego, tak wzadość wszystkiem uczynieniu Redakcyja Tygodnika jest czynną, iż chcąc cóżkolwiek dla dobra ogółu powiedzieć, z wielu to materyj zebrać potrzeba. Proszę mi więc przebaczyć, iż w obecnej odezwie, umieszczam parę, zupełnie odmiennych przedmiotów.

Wiele jest w kraju naszym okolic, w których brak drzewa jest istotną klęską rolników, gdyż zaledwie mogąc wydostarczyć potrzebie opału, do utrzymania życia nieodzownie potrzebnego, nie są w stanie zakupienia, a tem bardziej sprowadzania o kilka mil budulcu. Skutkiem tego upadają wsie, gospodarstwa, majątki. Pospieszam przeto ogłosić ziomkom sposób budowania z materyjału, który wszędzie niemal pod naszemi znajduje się nogami, nie przywłaszczając sobie wszakże wynalazku tego.

Mieliśmy już w różnych pismach ogłaszane sposoby budowania z gliny, która, (podług twierdzenia Buffona, jako przegniły twór pierwiastkowej szklannej świata budowy) wszędzie się prawie znajduje; lecz te sposoby, jako to: ubijanie w pizę, potrzebują majstrów z tą budową dobrze obeznanych, a na których zupełnie u nas zbywa. Robienie lempaców, czyli dużych cegieł surówek, do układania ich w mury, dużo pracy i czasu wymaga. Niedogodności te szczęśliwie usunął JW. Salezy Malczewski, mieszkający w Tszykosach, w Obwodzie i Województwie Sandomierskiem, i wystawił w roku 1832 owczarnię również trwałą, jak wszelkim innym warunkom dobrej budowy, odpowiednią.

Postępowano tu jak następuje:

Użyta do tego glina, była przed rokiem kopaną. Rozrabiano ją wodą, potrząsając nieco słomą żytnią targaną. Tym sposobem urobioną, wykładano jak zwyczajnie fundamenta. Ggdy te 4 cale po nad poziom ziemi wystawały, układano na glinę ukośnie, np. od strony południowo-zachodniej, patyczki, czyli pręciki, tak długie, iż z obóch stron

ściany na cal wystawały. Na nie kładziono powtórnie warstwę gliny 4 cale grubą, i znów wykładano ją, jak poprzednio, patyczkami ukośnie, na cal jeden od drugiego odlegle, o tyleż z obóch stron ściany wystając; ale już w odwrotnym kierunku, np. od strony północno-wschodniej.

Tym sposobem wzniesione zostały ściany zwyczajnej grubości i wysokości, owczarni, przeszło 700 owiec bardzo wygodnie mieszczącej. Dziś są one tak mocne, iż za uderzeniem, wydają opór podobny murowi z cegły palonej. Patyczki wystają z obóch stron, dla tem pewniejszego zatrzymania tynku, temu rodzajowi murów właściwego.

Dodać wypada, iż do tej budowy nie używano żadnego mularza, ale raczej wykonały ją po większej części dzieci i kobiety, pod bezpośrednią dyrekcyją szanownego właściciela.

Budowa takowa oprócz korzyści z oszczędzenia drzewa, zdaje się mieć większej trwałości zaletę; przytem nastręcza jeszcze i tę dogodność, że nie odrywa rolnictwu pożyteczniejszych rąk męzkich, gdy niemal przez dzieci i kobiety może być wykonaną. Nadto, jest tak łatwą do wykonania, iż każdy z krótkiego tego opisu wykonać ją potrafi. — Ktoby zaś miał jakiekolwiek w tej mierze wątpliwości, temu radzę kazać zrobić na próbę kilka łokci kwadratowych podobnego muru. Ztąd najprzód przekona się o jego rzeczywistej dobroci, a powtóre, ludzie jego nabędą wprawy, i tem śmielej rzeczoną budowę na wielką skalę będzie mógł przedsięwziąć. — Teraz parę słów o Jedwabnictwie.

W początkowych numerach Tygodnika Rolniczo-Technologicznego, traktujących o Jedwabnictwie, o ile sobie przypominam, wyczytałem, iż morwa biała powinna być uprawianą w gruntach lekkich i suchych. Gdyby tak było rzeczywiście, posiadacze gruntów nizkich i mokrych, byliby pozbawieni korzyści, jakie Jedwabnictwo, ta nowa przemysłu odnoga, zdaje się nam rokować.

Aby więc właścicieli rzeczonych mocnych gruntów w tej mierze zaspokoić, mam przyjemność im donieść, że JW. Rozalija z Czackich Hr. Tarnowska w dobrach swoich długi przeciąg czasu hodowała jedwabnice, biorąc dla nich pokarm z morwów białych, w gruncie mocnym wegetujących; które dotąd, lubo już temu lat kilkadziesiąt, najlepiej się konserwują. Niemniej, że taż JW. Tarnowska w majętności Trześniu, kazała sadzić morwy białe w gruncie rędzinnym, podległym częstem wylewom Wisły, które również dotąd trwają i bujno się rozrastają.

Także XX. Cystersi Koprzewniccy, w czarnoziemie ogrodu swojego mieli morwy białe, szczególniej bujnością wzrostu i rozłożystością gałęzi się zalecające, które dopiero przed lat kilku, nie czas, ale nielitościwa siekiera powaliła.

Pospolicie każda nowość bywa przedmiotem towarzyskiej rozmowy. Dyskutując niedawno z sąsiadami o zaprowadzeniu u nas jedwabnictwa, największą upatrywaliśmy trudność, w zaprowadzeniu potrzebnych do tego budowli. Tymczasem jeden z sąsiadów padł na tę szczęśliwą myśl: że się bez oddzielnych budowli zupełnie może obejść, ponieważ w czasie, w którym jedwabnice są hodowane, każde gospodarstwo ma podostatkiem próżnych budynków, które bardzo łatwo na ten cel być mogą przyrządzone, to jest: stodoły. — Pomysł ten zdaje mi się tak szczęśliwym, iż pośpieszam, za pośrednictwem pisma Pana, (które pierwsze obudziło w nas chęć zaprowadzenia jedwabnictwa), podać go do powszechnej wiadomości, będąc przekonanym: iż wiele się może przyczynić do wzniesienia tego rodzaju przemysłu.

L... Ch...

Redakcyja składa podziękowanie Szanownemu Autorowi za zwrócenie jej uwagi na budownictwo wiejskie, w okolicach z drzewa ogołoconych.

Sposób budowania użyty przez JW. Malczewskiego, już od kilkudziesiąt lat był znany w Saksonii i innych częściach Niemiec. A że dotąd, lubo z odmianami, jest tamże używany, przeto o korzyściach jego, wątpić nie można.

Początkowo nieużywano wcale patyczków, czyli łupków z drzewa. Jest-to pomysł Pana Hunta. Odtąd ten rodzaj budowy nosi jego imię i niemal ogólnie został zaprowadzony w wielu okolicach Niemiec, a mianowicie w Meklemburgskiem i w Pomeranii.

Różni się on wprawdzie w niektorych punktach od sposobu przez JW. Malczewskiego używanego. I tak: słoma do gliny nie bierze się cała, ale przecina się na 2 lub 3 części. Ściany ubijają w formę: zatem używane patyczki nie wystają z nich wcale; nadto są one kładzione na 6 — 7 cali jeden od drugiego, na 5 — 6 calowej warstwie gliny; i to na przemian, raz w poprzek, drugi raz w podłuż ściany, to jest: na jednej warstwie idą w poprzek, na drugiej w podłuż i t. d. Zwykle są 2½ do 2 cali grube.

Wysuwanie ich z obóch stron ściany, jest więc nowym pomysłem JW. Malczewskiego i mniemam, iż się może przyczynić do zatrzymania tynku, a następnie do ozdoby ściany. Jednakże, ubijanie gliny w formę przykłada się wiele do wyprowadzenia prostej ściany, na czem tu wiele zależy, a inaczej w tym rodzaju budowy, jest do osiągnienia trudnem. I dla tego-to, Jenerał Knobelsdorf w Prusach, który w swych dobrach po większej części ten rodzaj budowy zaprowadził, zapobiegając spaczaniu się ścian, mianowicie podczas zupełnego ich dosychania, każe w fundamenta zapuszczać, czyli wmurowywać, prostopadle żerdzie proste, 4 — 6 cali w średnicy grube, wysokość ściany trzymające, w odległości 12 stóp jednę od drugiej. Cel ich jest dwojaki: najprzód ułatwiają proste wyprowadzenie ściany; powtóre, ochronią ją od spaczania podczas wysychania gliny.

Nie wiem jak JW. Malczewski robi z narożnikami. Dawniej dawano je z cegły palonej. Teraz zaś zarzucono ten sposób, jako do osłabienia budowli najczęściej się przyczyniający; gdyż pospolicie glina od cegły odstawa, tworząc mniej więcej szerokie szpary. Pan Knobelsdorf tym samym sposobem co ściany, także narożniki każe robić, i uważa je, podobnie jak całą bodowę, za równie trwałą, jak z cegły palonej, skoro tylko dobrze wykonaną została. A że jest łatwą do wykonania, dowodzi to, iż i on, podobnie jak JW. Malczewski, nie używa do tej roboty mularzy, ale raczej zwyczajnych najemników.

Drzewa morwowe, podług nowszych dostrzeżeń, rosną wprawdzie bujno i mocno się rozgałęziają w gruncie nizkim i mokrym; ale liczne doświadczenia zgadzają się w tem: iż liście ich nie jest jedwabnicom tak zdrowe, jak z tych, które w gruncie lżejszym, suchszym wegetują. Zresztą: »nie wszystko wszędzie produkowane być może, ni też być powinno.« — Właściciele gruntów mocnych, gliniastych, mogą sobie innym sposobem wynagrodzić jedwabnictwo. Uprawa np. koniczyny, a na niej ugruntowany wychów bydła rogatego, lub założona stadnina koni, na sposób P. Jenerała Knobelsdorfa, czego mający grunta słabe, posiadać nie mogą, sowicie im jedwab nagrodzi.

Pomysł hodowania jedwabnic w stodołach, jest zaiste bardzo trafny. Nic bowiem łatwiejszego, jak przyrządzenie ich do tego celu. Wszakże w krajach, gdzie hodowanie jedwabnictwa więcej zatrudnia pomniejszych niżli większych gospodarzy, nie wystawiają dla nich oddzielnych budowli, ale gdzie kto może, rozpościera maty, albo kawał płótna w ramy oprawiony, lub co podobnego, i tu jedwabnice karmi. Często więc mieszczą się na poddaszu, w izbach, w pomniejszych gospodarskich budowlach, lub w szopach, jak to ma miejsce w Rosyi południowej. Przyrządzając dla nich stodoły, wybieraćby należało ku południowej stronie i w miejscach wyższych i suchszych położone; przytem tak szczelnie je opatrzyć, by ptaki do nich nie miały przystępu. — Zresztą, najdogodniejsze ich na ten cel urządzenie, będę się starał nieco później w mem pismie zamieścić. *Redaktor.*

X.

WYCHOW INWENTARZY.

O związku inwentarzy z rolnictwem.

Ziemia tylko w miarę zasilenia jej częściami odżywnemi wydaje plony.

W ogólności, głównem jej zasileniem jest nawóz zwierzęcy.

Ztąd więc wypływa pomiędzy plonami a nawozem pewny stosunek, czyli mówiąc innemi słowy: pomiędzy rolnictwem, a wychowem zwierząt domowych, zachodzi pewien związek, który koniecznie zachowany być winien, jeżeli ziemia ma wydać plony, do jakich wydania, z swej natury jest sposobną.

To jest, że tak powiem, ogólny związek między: »rolnictwem a wychowem inwentarzy.« Za szczególny zaś, uważaćby można ten stosunek, jaki zachodzi w ogólności pomiędzy: »rodzajem ziemi, a jej odpowiednim rodzajem inwentarzy.«

Tenże szczególny związek gruntuje się na rodzaju letniej paszy, jaki ziemia wydaje. Np. ziemia lekka, sucha wydaje paszę zdrowszą dla owiec; mocna, sapowata, nizko położona, dla bydła rogatego. Ztąd więc wypływa: »iż tam, gdzie są pastwiska suche, lekkie, owce; gdzie są nizkie, mokre, bydło rogate trzymać należy.« — Wszakże nie tylko stosuje się toż prawidło do pastwisk, ale także do ról i łąk. Role nizkie, równe, mokre, bądź to jako rzysko lub ugor, niezdatne są do paszenia na nich owiec; wydają bowiem trawę zbyt tłustą i bujną; role zaś lekkie, suche, wydają za mało trawy dla bydła rogatego. Również i siano z łąk nizkich, równych, mokrych, a tem bardziej błotnistych, szkodliwem jest owcom, lubo je konie i bydło rogate, bez żadnego niebezpieczeństwa spożywają.

Dawniej, w oznaczeniu gatunku hodować się mającego inwentarza, brano za zasadę: iż trzymać należy ten gatunek zwierząt domowych, których gnój najlepiej odpowiada gatunkowi ziemi ornej. A więc podług tego, owce wypadało trzymać na gruntach mocnych, iłowatych, mokrych i zimnych, ponieważ ich gnój na takich najlepszy okazuje skutek; bydło zaś rogate tam, gdzie jest ziemia lekka, sucha, gorąca lub piaszczysta.

Zasada ta jest mylna: najprzód, ponieważ rodzaj ziemi nie odpowiada naturze zwierząt, zatem prędzej czy później na ich zdrowie szkodliwy wpływ wywiera; powtóre, ponieważ łatwiej jest nawóz owczy przystosować do ziemi lekkiej, suchej, a bydlęcy do sapowatej, aniżeli pastwisko do natury zwierząt.

Później, gdy się przekonano o mylności powyższej zasady, przyjęto: iż owce tam trzymać należy, gdzie są pastwiska samorodne, suche, od zalewania wodą zabezpieczone: — obszerność ich, stanowiła liczbie tych zwierząt. Pastwiska zaś nizkie, mokre, błotniste, dla bydła rogatego przeznaczone były.

Podział ten był stosowniejszy, ale zupełnie celowi nie odpowiadał. Jak wyżej powiedziałem: pomiędzy plonami a nawozem należy zachować pewny stosunek. A jakże on może być zachowany tam, gdzie obszerność pastwiska, bądź to dla owiec, lub bydła, nie odpowiada obszerności roli? co niemal w każdem gospodarstwie dziś spostrzegamy; albowiem wysokie niegdyś ceny zboża, skłoniły wielu gospodarzy do obrócenia na rolę pastwisk, które tylko na nie obrócone być mogły. Pozostały więc pastwiskami, albo miejsca tak suche i lekkie, iż kosztów uprawy nie byłyby wynagrodziły, lub też tak nizkie, błotniste, bagniste, że ich orać nie było można. Pierwsze wydają tak mało paszy, iż tylko mała ilość owiec na nich być może hodowaną; drugie wydają jej wprawdzie obficie, ale jest ona bydłu niezdrową i częsty wypadek tych zwierząt ztąd jedynie pochodzi; albowiem jakkolwiek pastwiska nizkie, wilgotne, wydają dla bydła rogatego trawy zdrowe, to przecież

bagniste i błotniste są dla nich również szkodliwemi, jak nizkie dla owiec. — Co powiedziałem o umniejszeniu pastwiska, stosuje się i do łąk. Wszystkie suchsze obrócono na role, a że nieuprawiano w miejsce ubytku siana roślin pastewnych, więc tem bardziej związek pomiędzy rolą a inwentarzem zerwany został.

Słowem, związek pomiędzy rolnictwem a wychowem zwierząt domowych, ugruntowany jedynie na pastwiskach i łąkach samorodnych, wypłonił role i stał się przyczyną coraz mniejszych plonów, na jakie się rolnicy nasi powszechnie uskarzają, a które spostrzegł już w r. 1826 P. Jakobi, wysłany od rządu angielskiego na stały ląd, celem przekonania się o stanie rolnictwa. Otóż są w tej mierze własne słowa P. Jakobi, wyjęte z jego sprawozdania:

»Ziemia w Polsce jest wypłoniona, w skutek szkodliwego 3-polowego ugorowego systemu i ciągłego następstwa roślin kłosowych. Dla tego to ilość zboża za granicę wyjść mogącego, bardzo się zmniejszyła, chociaż powiększyła się stopniowo od roku 1824 sposobność wywozu.«

»By ocenić zmniejszenie się produkcyi w Polsce, dosyć jest powiedzieć: iż podczas dwóch epok pokoju, najprzód przez ciąg lat 11, od 1795 do 1805, wyprowadzono z Polski przez Wisłę 5,256,163 kwarterów (kwarter około 400 funt. pol.) zboża, czyli rocznie 438,262 kwartery. Powtóre, od 1815 do 1826, także w przeciągu lat 11, nie wywieziono go ztamtąd tylko 1,669,027 kwar., czyli rocznie 151,729 kwar.; powtarzam nie dla braku odbytu, lecz że więcej go za granicę do wywozu nie było.«

Takie są, powtarzam, skutki, na pastwiskach samorodnych ugruntowanego związku: pomiędzy rolnictwem a wychowem zwierząt domych.

Wielu rolników poznało wcześnie złe skutki, jakie ograniczanie inwentarzy do obszerności posiadanych pastwisk samorodnych, za sobą pociąga i przekonało się: iż jedynie wtenczas związek między rolnictwem a inwentarzem jest trwały, pewny i najkorzystniejszy, kiedy się gruntuje w letniej porze: na pastwiskach sztucznych co do owiec, a uprawie roślin pastewnych i zupełnem, lub w części trzymaniu bydła rogatego na stajni.«

Rozbierzmy to bliżej: — Każdy zbiegiem obecnych handlowych stosunków i z wyższem rolnictwem obeznany, przyzna:

1. Że dziś wychów owiec cienkowełnych główną jest rolnictwa podstawą;

2. Że wychów tych zwierząt wtenczas tylko jest pewny, i najwyższe przynieść może korzyści, gdy się gruntuje na dobrych pastwiskach; pomijając hodowanie ich w letniej porze na stajni.

3. Że w ogólności pastwiska dla owiec wtenczas tylko odpowiadają swemu celowi i najwyższą wydają massę pokarmu, gdy są przez sztukę utworzone; albowiem pastwiska samorodne z jednej strony dla tego mało wydają trawy, iż zbita ich darnina dopuszcza do ich korzeni wilgoci i powietrza atmosferycznego; z drugiej zaś, ponieważ częstokroć są napełnione roślinami mało lub wcale na pokarm dla owiec niezdatnemi, a które odbierają użytecznym roślinom małą ilość pokarmu, jaką im wilgoć i powietrze dostarcza.

Przeciwnie zaś, na sztucznych pastwiskach uprawiają się wyłącznie te rośliny, które z jednej strony owcom są zdrowe, z drugiej zaś odpowiadają naturze gruntu; oczywista więc, iż przez to zapewniamy zdrowie tych zwierząt, a nadto, otrzymujemy większą ilość paszy. I dla tego przyjęto za zasadę, iż w równych ze wszech miar okolicznościach, przynajmniej raz jeszcze tyle można hodować owiec na sztucznych, co na samorodnych pastwiskach. — Nadto, ponieważ obszerność pierwszych jedynie od woli gospodarza zależy, gdyż tyle ich utworzyć może, ile tylko mu stosunki, a mianowicie pasza zimowa dozwala, a którą przez uprawę roślin pastewnych, według upodobania jest w stanie powiększyć; przeto w mocy jest jego w ten sposób urządzić swe gospodarstwo, by owce w letniej porze, w każdym czasie, wyjąwszy nadzwyczajne wypadki, dostateczny miały pokarm; co

jak wiadomo, najwięcej się przyczynia do ich dobrego stanu i zdrowia. — Będąc zaś panem obszerności tychże pastwisk, może do woli powiększyć gromadę owiec, czyli zastosować letnie pastwisko do liczby owiec, jaką przez zimę utrzymać jest w stanie, a co znów, powtarzam, ułatwia mu uprawa roślin pastewnych.

Przeciwnie zaś, gdy się na samych pastwiskach samorodnych ograniczamy, musiemy do ich obszerności liczbę owiec stosować. A że w ogólności, obszerność tego rodzaju pastwisk jest bardzo mała, jak to wyżej powiedziałem, w stosunku do obszerności roli, przeto wypływa ztąd: iż albo tyle jedynie musimy hodować owiec w zimowej porze, ile ich w letniej dostatecznie wyżywimy, lub też w przeciwnym razie, to jest zostawiając na lato ilość przezimowaną, wystawić owce na głód, a często na niebezpieczne ztąd pochodzące choroby, lub też na ich wypadek.

(Dalszy ciąg w następnym Nrze.)

JEDWABNICTWO.

O HODOWANIU DRZEWA MORWOWEGO.

(Ciąg dalszy.)

O Hodowaniu Morwów z nasienia.

Z nasienia otrzymują się najpewniéj i najlepsze morwy.

Rozmnażano je przez sadzenie latorośli, ale skutek nie odpowiedział zamiarowi; wiele bowiem uschło, a te, które się przyjęły, tak wolno rosły, iż otrzymane z nasienia, wkrótce je wyprzedziły.

Nasienie.

Nasienie brać potrzeba z drzewa zupełnie zdrowego, ani zbyt młodego, ni też starego; przytem nie należy obrywać z niego liścia w roku, w którym nasienie ma się zbierać.

Nasienie wtenczas zupełnie jest dojrzałe, gdy owoc z drzewa sam z siebie poczyna opadać. Wtym razie rozpościerają się płachty pod drzewo i to lekko się potrząsa.

Zebrany tym sposobem owoc, w którym się mieści nasienie, do prosa podobne, rozpościera się w miejscu ciepłem i przez 3 — 4 dni tutaj zostawia. W ciągu tego czasu owoc tak dalece zmięknie, iż z łatwością w ręku zgnieciony być może. Wtym stanie kładzie się w worek płócienny i mocno ugniata, w celu wydalenia soku; poczem pozostałość przekłada się z worka do durszlaka, (którego dziurki winny być tak wielkie, by ziarno przez nie z łatwością przechodziło), na stosownem naczyniu do zbierania ziarna postawionym, i dopóty opłukuje się wodą, dopóki wszystko nasienie wraz z nią, nie przejdzie do spodniego naczynia.

Poczem woda ostrożnie się zlewa, pozostałe na spodzie ziarno przepłukuje się czystą wodą i po jej oddaleniu, suszy w cieniu, w miejscu na przeciąg powietrza wystawionem. Ma się rozumieć, iż ziarno na powierzchni wody pływające, oddala się wraz z wodą; bowiem to tylko jest dobre, które na spód naczynia opada.

Uprawa ziemi pod nasienie.

Ziemia powinna być średnia, przytem ani zbyt mokra, ni też za nadto sucha. W jesieni należy ją gnojem bydlęcem nieco nawieźć, przynajmniej na stopę głęboko przekopać, i z wszelkich kamieni i korzeni oczyścić. Na wiosnę kopie się powtórnie, im bowiem głębiej i bardziej zostanie spulchnioną i z nawozem zmięszaną, tem też bujniej drzewka rość będą.

Miejsce to powinno być od wiatrów północnych dobrze osłonione; jednakże nie znajdować się w bliskości muru, lub płotu; bowiem odbijanie się o nie promieni słonecznych, mogłoby się stać młodym roślinkom szkodliwem.

Ilość nasienia i czas siewu.

Na pręt kwadratowy (12 stóp szeroki i 12 długi) biorą się zwykle dwa łóty nasienia. Łót zawiera około 10,000 ziarnek.

Skoro na wiosnę ziemia przyrządzoną zostanie, rozsiewa się nasienie. Pospolicie sieje się w małe rowki, na cal głębokie, a na stopę jedne od drugich odległe. Odległość ta jest potrzebną do oczyszczania ziemi z chwastów podczas wegetacyi drzewek.

Parę dni przed siewem można nasienie zamoczyć w wodzie, w której się nieco saletry rozpuściło.

W rzeczone rowki rozsiewa się ziarno tak gęsto, jak zwykle się sieją pestki jabłek lub gruszek. Poczem przykrywa się lekko ziemią na cal grubo, jeżeli ziemia jest bardzo pulchna, a na pół cala, gdy jest nieco ciężka.

Gdyby nasienie miało powschodzić zanim czas zwyczajnych przymrozków minie, potrzeba je co wieczór słomą okrywać. W razie zaś upałów, należy je starannie podlewać, gdyż łatwo roślinki mogłyby poschnąć. Ma się rozumieć, iż je starannie z chwastów opielać potrzeba.

Przerzedzanie i hodowanie w ciągu pierwszego lata.

Skoro nasienie zupełnie powschodzi, potrzeba młode roślinki tak przerzedzić, by jedna od drugiej na $1\frac{1}{2}$ do dwóch cali była oddaloną; inaczej korzonki ich powikłałyby się z sobą i nie nabrałyby potrzebnej mocy.

Gdyby podczas przerzedzenia ziemia była zbyt twarda, należy ją poprzednio należycie zlać, by przez wyrywanie zbytecznych, pozostałe uszkodzone nie zostały.

W parę tygodni po przerzedzeniu, należy w koło młodych roślinek ziemię należycie spulchnić i z chwastów oczyścić; co, im częściej w ciągu lata się powtarza, tem też młode drzewka bujniej rosną.

Przed zimą należy je całkiem pokryć liściem, celem zabezpieczenia ich przeciw mrozom.

O szczepieniu morwów.

Nie ma dotąd pomiędzy hodującemi morwy zgody, czyli lepiej jest drzewo szczepić, lub je w naturalnym zostawić stanie.

Oba zdania mają bardzo znakomitych zwolenników. Tak np. P. Stephanson z Mongrinian, tak się w tej mierze wyraża:

»Kilka lat po zaprowadzeniu we Francyi jedwabnictwa, używano tamże trzy gatunki drzewa morwowego, a mianowicie:

a) Morwy czarnej, z owocem wielkim ciemno-czerwonym.

b) Czarnej, czyli czerwonej, której owoc jest mniejszy, koloru także ciemno-czerwonego.

c) Białej bez różnicy, z żółtawym i czerwono-białawym owocem.

»Skoro zaś później otrzymano z Piemontu i z Hiszpanii zrazów z morwy białej, która znacznie większy miała liść aniżeli we Francyi się znajdująca, szczepiono niemi krajowe, i otrzymano rzeczywiście znacznie więcej liścia, co za wielką uważano korzyść. Szczepienie morwy rozszerzyło się przeto w znacznej części Francyi.«

»Tymczasem P. Marteloy dowiódł przez liczne doświadczenia, że liście z morwy z nasienia otrzymanej, jest najprzyzwoitszym jedwabnic pokarmem; bowiem nim karmione, są zdrowe, mocne i nie ulegają tylu chorobom, co te, które dostają liście z morwy szczepionej; nadto i jedwab pierwszych jest o wiele lepszy. Odtąd powszechnie nieszczepionym przyznano pierwszeństwo.«

Toż samo doświadczenie uczyniono wprawdzie i we Włoszech. Jednakże inne doświadczenia na korzyść szczepienia wypadły. Prócz tego, wiele mówi za szczepieniem ta okoliczność, iż morwy z nasienia otrzymane, nie są bynajmniej jednorodne, ale raczej pod względem dobroci, bardzo się między sobą różnią; a że w hodowaniu jedwabnic wiele na tem zależy, by liście były jednostajne, przeto szczepienie zdaje się tu być niezbędnem, gdyż jedynie przez nie, żądaną jednostajność liścia otrzymać można.

Morwy szczepione odznaczają się od dziko rosnących, czyli od otrzymanych z nasienia:

1. Przez większe i mocniejsze liście.
2. Że rosną prosto, czyli że nierozgałęziają się od spodu, jak to zwykle pierwsze czynią.
3. Ze wcześniej tworzą pień, który prócz tego jest mocniejszy i wyższy.

Z tych więc powodów, a mianowicie dla tej ważnej przyczyny, iż przez szczepienie otrzymać można liście jednostajnej dobroci, co jak powiedziałem, tak wielki ma wpływ na pomyślny wypadek hodowania jedwabnic, szczepienie morwów zdaje się być korzystnem.

Wszakże różne te zdania można niejako pogodzić. Kiedy najwięcej o to idzie, by otrzymać dobry gatunek morwy, a takie i z nasienia często się otrzymują, tedy nie widzę wcale, dla czegoby koniecznie szczepić te, które z natury swemu celowi odpowiadają, to jest: które wydają liść wielki i masisty, przytem pięknie rosną. — Tego zdania jest także P. Hout, znany autor pism o jedwabnictwie. Otóż są w tej mierze jego słowa:

»Ponieważ doświadczenie nauczyło nas w Niemczech, iż morwy szczepione, jak wszystkie uszlachetnione drzewa owocowe, są słabsze i na zimno mniej wytrzymałe, niźli szczepione, przeto uszlachetnienia ich u nas polecać nie można.«

»Prócz tego, liście morwów szczepionych jest wodnistsze od otrzymanej znasienia: a więc mniej na pokarm jedwabnic zdatne, a nawet i go niebezpieczne.«

»Jeżeli w plantacyi znajdują się drzewka, których liście są zbyt małe i mocno ząbkowane, należy je wydalić i te tylko zostawić, które wielkiem, mało ząbkowanem liściem się odznaczają. Namienić przecie należy, iż podobne trzebienie uskutecznić należy jeszcze w szkółce, ale dopiero w drugim roku, gdyż w pierwszym niemal wszystkie drzewka mają wielkie liście.«

»Namienić przytem wypada, iż dawniej wszystkie morwy w Niemczech były nieszczepione, a przecież tak piękny otrzymywano z nich jedwab.«

Zdaje mi się więc, iżbyśmy tu iść winni za zdaniem P. Hout, niechby tylko dla tej okoliczności: iż morwy nieszczepione trwalsze są na zimno od szczepionych.

Dla skrócenia pomijam tu opis używanych sposobów uszlachetnienia morwów, przypuszczając, iż są czytelnikom znane; namienić przecie wypada, iż wielu przekłada uszlachetniać je, tym lub owym sposobem, w miejscu, gdzie były zasiane, i to na następną wiosnę, aby tem równiejsze co do wzrostu, do szkółki przesadzać. Prócz tego młode drzewko ma tu więcej siły, a następnie mocniej pędzi, aniżeli po przesadzeniu.

(Dalszy ciąg w następnym Nrze.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

UWIADOMIENIE LITERACKIE.

Jednym z celów naszego Tygodnika Rolniczego jest: obeznawać czytelników z dziełami pożytecznemi, mającemi związek z ich powołaniem, lub w czemkolwiek do dobra ogólnego przyczynić się mogącemi. Do takich słusznie policzyć można pismo przed kilku tygodniami wyszłe w dwóch tomach, pod tytułem: Pan Wojciech czyli Wzór oszczędności i pracy. Zadaniem było tego dzieła wpłynąć na oświecenie ogólne, tak moralne jak umysłowe, które to zadanie przez trafne wprowadzenie osoby ukształconej z nizkiego stanu, udzielającej innem swych wiadomości, szczęśliwie zostało rozwiązane. Czytając powyższą pracę, tyle widzimy w niej każdemu pożytecznych wiadomości zebranych i jasno wyłożonych, iż jest do życzenia, aby w wszystkich domach pismo niniejsze się znajdowało, i przez właścicieli przyjaciół ludzkości, między swemi oficyjalistami i wszystkiemi czytać umiejącemi zostało upowszechnione. Styl jasny, łatwy i wyłożenie rzeczy popularne, cechujące to pismo, będą ku temu celowi pomocą; a nagrodę szlachetnie działający ujrzą: w zmniejszeniu liczby występków, przesądów, i powiększeniu dobrego bytu ogółu.

Powyższe krótkie uwiadomienie jest tylko należnem oddaniem słuszności autorom Pana Wojciecha, w czem Redakcyja zgadza się z wszystkiemi pismami czasowemi warszawskiemi, które po wyjściu tego dzieła, tak chlubnie publiczności o wartości jego doniosły.

Redaktor Tygodnika: Nepom. Kurowski, przy ulicy Kapitulnej Nro 537. — w Drukarni Korrespondenta.